ROK IV. TOM I. № 1.

WIEDZA

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY, POPULARNO-NAUKOWY i LITERACKI.

WIEDZA TO POTĘGA
POTĘGA TO WIEDZA.

1910
1.

TREŚĆ № 1.

2 STYCZNIA 1910 roku.

Cena numeru 8 kop.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
oraz w Administracji „WIEDZY“:

KOMPLETY „WIEDZY“ za czas ubiegły, zbroszurowane i zaopatrzone w spis rzeczy. W półrocznikach tych zamieszczone są pomiędzy innemi następujące prace:

R. 1907 t. I. **L. Krzywicki**: Prawo do wiedzy. — **Urjel**: Budżety państw współczesnych Partja robotnicza we Francji.— **S. Posner**: Kluby robotnicze. Domy ludowe. — **Tarski**: W sprawie autonomji. — **M. Romański**: Kwestja społeczna podczas powstania r. 1863. — **Bis**: Zaczątki organizacji zawodowej w Król. Pol. — **Olaf**: Ze wspomnień więziennych. — **A. Strug**: Na pogorzeli. Nekrolog. Na stacji.

R. 1907 t. II. **Tarski**: Ziemstwo i reakcja w Rosji.—**F. Terkowski**: Konstytucja 3 maja. Konstytucja Król. Pol. (1815—30). **M. Romański**: Księstwo Warszawskie.—**W. Kesling**: Prawo a represje.— **R. Kucharski**: Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie. — **E. Caspari**: Związki zawodowe w zaborze pruskim. — **T. Łychowski**: Syndykaty robotnicze we Francji. — **M. Mutermilch**: Chaim (nowela). — **W. Makowski**: U drzwi (poemat).

R. 1908 t. I. **G. Ledebour** (poseł do parlamentu niem.): Prawo do mowy ojczystej. — **T. Zaklika**: Karol Marx.—**M. Aleksandrowicz**: W świetle dziejów (z historji kontrrewolucji we Francji).—**R. M.**: Walka z alkoholizmem.—**Wan**: Narodowy związek robotniczy. — **L. Szawelski**: Emigracja, jej formy i przyczyny. —**Kmicic**: Walka polsko-rusińska a nacjonalizm wszechpolski. **L. Krzywicki**: Z dawnych wspomnień. — **J. Kodisowa**. Wyzwolenie myśli. —**J. Grabiec**: Juljusz Słowacki.

R. 1908 t. II. **J. Chwalewik**: Jak miasto organizuje wieś.— **J. Kord**: O sprawie mieszkaniowej.— **Kmicic**: Pogromca marksizmu.—**R. Kucharski**: Świat robotniczy Szwajcarji.—**L. Ossowski**: Materjały do ruchu zawodowego w Król. Polskim.—**J. Łowicki**: Połączenie związków narodowo-polskich w Niemczech. **J. Grudzińska**: Matka. Krzywda (nowele).

R. 1909 t. I. **Tarski**: Sprawa chełmska. Sprawa Azefa. **G. Żyński**: Długi państwowe Rosji.—**An—ska**: J. P. Proudhon.— **Kmicic**: Z ruchu społecznego we Francji. Przesądy antysemickie. —**F. Zaorski**: Galicja wobec zadań postępu i demokracji.— **B. Iwiński**: Bezrobocie. — **Jan Kanty**: Rok wielkich strajków. — **N. Gąsiorowska**: Z dziejów Królestwa Kongresowego. Zakony w Polsce. — **Al. K**: O przyczynach trzęsienia ziemi.— **J. Korczak**: Obrazki szpitalne.

R. 1909 t. II. **J. Bronicki**: P. P. S. D. Galicji i Śląska w chwili obecnej.— **Tarski**: Ugoda i neo-ugoda. Samorząd polski a kurja żydowska.—**S. Auerbach**: Warunki pracy w instytucjach handlowych.—**L. Ossowski**: Położenie klasy robotniczej w Król. Pol. w r. 1908.—**Arjos**: Antoni Szech. Inteligiencja rosyjska w chwili obecnej.—**Urjel**: Nasza stała wystawa. — **Kmicic**: Ekonomiczne i finansowe położenie Rosji.— **J. St. Lewiński**: Teraźniejszość i przyszłość samorządu miejskiego. — **St. Klimowicz**: Balony kierowane i aeroplany. — **J. Olszewski**: Nikodem Kiełbik (nowela) i t. d.

Cena kompletu półrocznego: 1 rb. 50 kop.

WIEDZA

TYGODNIK

polityczno-społeczny, popularno-naukowy i literacki.

Rok 1910. — Tom I.

WILNO.

ADRES REDAKCJI: **Witebska ul. 1 przejazd, d. № 4.**

Redaktor i wydawca: Dominik Rymkiewicz.

„Drukarnia Wileńska", róg ul. Ś-to-Jerskiej i Garbarskiej № 1.

SPIS RZECZY.

A przy tytule oznacza artykul, **N**—notatka, **R**—recenzja.

ARTYKUŁY i NOTATKI OKOLICZNOŚCIOWE.

POLITYKA.

KOOPERACJA.

STOSUNKI POLITYCZNO-SPOŁECZNE i ETNOGRAFICZNE. STATYSTYKA LUDNOŚCIOWA.

STOSUNKI EKONOMICZNE. POŁOŻENIE PRACUJĄCYCH.

ORGANIZACJE ZAWODOWE i WALKI EKONOMICZNE.

KWESTJA ROLNA.

EMIGRACJA.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KARY SĄDOWE i ADMINISTRACYJNE.

KWESTJA ŻYDOWSKA.

HISTORJA.

HISTORJA KULTURY.

LITERATURA. HISTORJA LITERATURY.

FILOZOFJA. HISTORJA FILOZOFJI.

NAUKI PRZYRODNICZE.

ODKRYCIA GIEOGRAFICZNE.

RELIGJA, KOŚCIÓŁ i DUCHOWIEŃSTWO. KLERYKALIZM i ANTYKLERYKALIZM.

SPRAWY KULTURALNE i OŚWIATOWE.

Z rachunków ubiegłego roku.

Przeszło trzy lata upłynęło od ukazania się pierwszego numeru naszego pisma, i po raz trzeci mamy sposobność w tym miejscu razem z czytelnikami naszemi czynić przegląd minionego okresu, oznaczonego miarą kalendarzową, odtwarzając w pamięci najwybitniejsze jego wydarzenia i ujawnione w nim tendencje polityczne i społeczne. Niewesoła to była robota. Mieliśmy do zaregiestrowania klęski odniesione, wysiłki zmarnowane, wzrost reakcji państwowej i społecznej, wzmożenie się, po krótkotrwałym ulżeniu, ucisku ekonomicznego, liczne objawy ciemnoty, fanatyzmu, obłudy, egoizmu klasowego. Pod tym względem rok ubiegły niewiele się różni od poprzednich. Warunki zewnętrzne działały w tym samym co i dawniej kierunku, tłumiąc życie polityczne i narodowe, dezorganizując życie społeczne, paraliżując życie ekonomiczne. Jedyny owoc, niedojrzały zresztą, czteroletniej ery „konstytucyjnej“, ukazał się społeczeństwu polskiemu w postaci wypaczonego projektu samorządu, za który ma zapłacić oderwaniem Chełmszczyzny. Co do stosunków wewnętrznych, to nieliczne objawy dodatnie, które w nich w ciągu roku się zaznaczyły, zapisane być mogą wyłącznie na dobro naszych klas posiadających. Tak rzecz się ma z wystawą częstochowską, która była próbą, uwieńczoną powodzeniem, wyrwania z letargu polskiego przemysłu średniego i drobnego. Nastąpiło też pewne ożywienie w niektórych gałęziach przemysłu wielkiego, ale klasa robotnicza, skrępowana powijakami policyjnemi i zdezorganizowana, jeszcze żadnych

korzyści z tego nie osiągnęła. Pozostaje jeszcze wspomnieć o trzydniowym „stanie wyjątkowym“ swobód obywatelskich, w Warszawie z pozwolenia władzy zaprowadzonym na cześć gości czeskich, kiedy nastąpiło zbratanie polskiej burżuazji z pokrewnemi duszami z nad Weltawy, które niestety przeminęło jak sen, gdy się okazało, że grubszych interesów na tym zrobić nie można.

Wspomniane dwa główne fakty życia społecznego polskiego w ubiegłym roku—wystawa częstochowska i przyjęcie Czechów—dobrze charakteryzują tegoczesne aspiracje i nastrój naszego społeczeństwa szlachecko-burżuazyjnego. Zabiegi ekonomiczne, od czasu do czasu jakaś szopka w wielkim stylu, no i nieco grosza na wpisy szkolne—oto na co się zdobyć może to społeczeństwo w chwili, gdy podstawy jego bytu nieustannie są podminowywane. Zresztą o cóż się troszczyć? Mamy przecież w Petersburgu dzielnych obrońców sprawy narodowej, pp. Żukowskich, Grabskich i Rządów, którzy mężnie kruszą kopje w obronie interesów kraju; mamy członka Rady państwa p. Stefana Godlewskiego, który niedawno ukazał się w nowej i niezwykłej roli współpracownika „Nowoje Wremia“, snadź, zazdroszcząc laurów p. Waliszewskiemu. Wprawdzie panowie ci nic nie zdziałali (i zdziałać nie mogli), a często w najkrytyczniejszych chwilach zapominali języka w gębie, pozostawiając bez odpowiedzi rzucone im w oczy urągania—no, ale opamiętywali się z czasem i nawet po paru tygodniach namysłu zdobywali się na odpowiedź. Pokażą oni co umieją, gdy nareszcie nastanie walna rozprawa w sprawie polskiej, staraniem Koła Polskiego, jak mówi jego bard, korespondent „Gazety Warszawskiej“ p. H. R., tak szczęśliwie „wydzielonej z całego szeregu spraw obcoplemieńczych“ (oto jedyny tryumf, którym Koło się szczyci). Ten sam p. H. R. ma za złe Rodiczewowi, że „nie w porę“ poruszył sprawę polską, mówiąc o pokrzywdzeniu Polaków przez narzuconą zmianę ordynacji wyborczej. Naturalnie, trzeba wiedzieć kiedy i co mówić, jest to główna zasada taktu politycznego. To też wielkie szszęście dla kraju,

że posiada on w gronie swych obywateli tak taktowną i uprzejmą osobistość, jak p. A. Suligowski, który będąc powołany do narady w sprawie samorządu miejskiego, nie wdawał się w żadne rewindykacje zasadnicze, natomiast grzecznie podziękował wiceministrowi Kryżanowskiemu za dobre prowadzenie obrad, których wynikiem było uchwalenie słynnych poprawek do projektu ministerjalnego o samorządzie w Królestwie Polskim. Polska klasa robotnicza, wyłączona przez ordynację wyborczą od udziału w Dumie, pozbawiona jest możności z właściwą jej „nietaktownością“ zamącać „taktowne“ wystąpienia Koła Polskiego, co byłoby bardzo na miejscu zwłaszcza podczas dyskusji nad interpelacją w sprawie prześladowań związków zawodowych, kiedy przedstawiciel Łodzi dr. Rząd wygłosił mowę, w której „taktownie“ pominął fakty prześladowania związków w Polsce, t. j. to, o czym właśnie należało mówić. To też nawet prasa „polskich“ związków zawodowych dość chłodno potraktowała mowę p. Rząda—ta prasa, która zazwyczaj nie opuszcza żadnej sposobności dla zrobienia reklamy Kołu Polskiemu.

Z faktów bezpośrednio klasy robotniczej dotyczących, największe znaczenie ma wspomniane powyżej polepszenie konjunktury ekonomicznej. Czynnik ten, jak sądzić należy, wpłynie ożywczo na ruch robotniczy, który zapewne upomni się przedewszystkim o poprawę warunków ekonomicznych, ale też przejawi się w pędzie do organizacji zawodowej, do oświaty, do różnych form życia stowarzyszeniowego i samopomocy społecznej. W ostatnich czasach wszystkie klasy społeczne uczyniły wielkie postępy w organizowaniu się i skupianiu swych sił dla obrony swych interesów. Tylko klasa robotnicza, powstrzymana w swym rozwoju, rozbita na rozmaite grupy i kierunki, pozostała w tyle i jest nieprzygotowaną do udziału w życiu społeczno-politycznym, które bądź co bądź, nawet w zakreślonych mu ciasnych ramkach, coraz szerzej się rozwija. Przygotowanie, które zdobyć należy, powinno być oparte przedewszystkim na

oświacie, wiedzy, znajomości stosunków społeczno-ekonomicznych, swego własnego położenia i swych zadań rozwojowych. Przygotowanie to powinno mieć na względzie nie jakieś okoliczności wyjątkowe, które mogą się ziścić lub nie ziścić, lecz pełnię życia społecznego, zdobycie jak najszerszej orjentacji w skomplikowanych stosunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych. Powinna też klasa robotnicza pamiętać, że w dążeniach swych coraz więcej musi polegać na własnych siłach, gdyż wraz ze zróżniczkowaniem się społeczeństwa, z zaakcentowaniem interesów klasowych, odbywa się coraz większy odpływ sił inteligienckich, które w swoim czasie, ze względów uczuciowych lub pod wrażeniem chwili, składały ofiary na ołtarzu demokracji.

Przeglądając rachunki minionej doby, nigdy nie poddawaliśmy się pessymizmowi, nigdy nie wyrzekaliśmy się przeświadczenia, że niema trudności i przeszkód, których cierpliwość i wytrwałość zwalczyć nie może. Podobnie jak pozory świetności często okazują się złudzeniem, tak w objawach upadku i rozkładu nierzadko tają się zarodki życia nowego. Odkrywać je, pielęgnować i do ich rozwoju dopomagać—takie jest wdzięczne zadanie doby obecnej.

Tarski.

Pogadanki filozoficzne.

PIERWSZA POGADANKA: Co to jest filozofja?

I.

Przedmiot, o którym zamierzam tu mówić, jest poniekąd zupełnie nowy dla szerszych kół czytelników, ze sfer robotniczych. Utarło się wśród tych kół mniemanie, że filo-

zofja należy do takich dziedzin wiedzy, które mają bardzo mało wspólnego z życiem praktycznym i dla tego też interesować mogą tylko niewielu. Przeciętny czytelnik wyobraża sobie zazwyczaj filozofję, jako szczególną zabawkę umysłową i ani na chwilę nie przypuszcza, że może ona na coś się przydać, i to nietylko uczonemu, lecz również człowiekowi prostemu. Łatwiej mu będzie zrozumieć, jaki pożytek można mieć z tak zwanych „nauk ścisłych", opartych na doświadczeniu, jak np. z takiej fizyki, która bada prawa, rządzące zjawiskami, zachodzącemi we wszechświecie. Wiadomo przecież, że inżenierowie, dyrektorzy fabryk i technicy muszą dokładnie być obznajmieni z tą właśnie nauką, szczególnie zaś z jedną z jej najważniejszych części — mechaniką, zajmującą się budową maszyn. Oto dla czego tacy ludzie zajmują wybitne stanowiska w przemyśle, kierując całą pracą techniczną, wykonywaną za pomocą rąk robotniczych.

A praca owa, posiadająca tak ważne znaczenie dla społeczeństwa ludzkiego, polega na ujarzmianiu żywiołowych sił natury: wody, pary, elektryczności, że wymienię tylko najważniejsze. Jak rolnik zaprzęga bydło do pługa, tak człowiek współczesny zaprzęga te siły do swych maszyn, walcząc w ten sposób z naturą i narzucając jej swą potężną wolę. Któż to walczy z naturą bezpośrednio: czy owi uczeni inżenierowie i dyrektorzy? Bynajmniej! Jest to już sprawą samych robotników. Żywe, uświadomione ludzkie siły robocze ścierają się tu z żywiołowemi nieświadomemi siłami natury i toczą z niemi zapasy zwycięskie. Owocem tego zwycięstwa stają się wytwory przemysłu — rozmaite rzeczy, wyrabiane za pomocą maszyn, które wprawiane są w ruch przez siły natury. Natura dała tu materjał, a człowiek obrobił go dzięki narzędziom technicznym i nadał mu formę, dogodną dla swych celów.

W taki sposób powstaje za pomocą rąk robotniczych nowy świat — *świat rzeczy ludzkich,* i natura przybiera inną postać: już dziś naprz. wygląda ona w krajach przemysło-

wych zupełnie inaczej, niż przed 100 laty, gdy nie znano jeszcze wielkiego przemysłu i nie umiano wyzyskiwać należycie sił natury. Co wówczas było rzeczywistością, to dziś już nią nie jest; *rzeczywistość ciągle się zmienia dzięki wysiłkom pracy ludzkiej.* Praca ta jest *uspołeczniona,* bo wielki przemysł ściąga znaczne zastępy ludzi do fabryk i przykuwa do maszyn, łącząc w ten sposób pojedyńcze wysiłki w płodną pracę *zbiorową. A więc uspołeczniona i zbiorowa jest również i rzeczywistość, którą stwarza praca ludzka.*

Każda dziedzina wiedzy czerpie swoją treść, swój materjał z tej właśnie uspołecznionej rzeczywistości. Ponieważ rzeczywistość ciągle się rozwija, więc i o żadnej z nauk nie da się powiedzieć, że stanowi w sobie zamkniętą i skończoną całość,—owszem, *rozwija się również* i wzbogaca nieustannie przez coraz to nowe zasoby spostrzeżeń. Jako przykład, przytoczyć tu można naukę o ziemi —gieografję. Ileż to pracy zbiorowej społecznej potrzeba było, aby zebrać cały ogrom spostrzeżeń, które na treść tej nauki się złożyły! Tysiące pokoleń ludzkich w pocie czoła zdobywały obszar ziemski. Każda piędź ziemi, wydarta ludom drapieżnym, dziewiczym lasom, pustyniom, morzom—to rzeczywistość, stworzona przez zbiorową pracę ludzką. Miljony kupców, żeglarzy, podróżników musiało obejrzeć, zbadać, opisać i wreszcie na mapach nakreślić kształty nieskończonych mórz, bezludnych krajów, abyśmy mieć mogli jako-tako dokładny obraz powierzchni ziemi naszej. Mówię „jako tako dokładny", gdyż obraz ten zupełnie ścisłym jeszcze nie jest. Oto niedawno wstrząsnęła światem wiadomość o odkryciu bieguna północnego, t. j. północnego końca osi ziemskiej, zaś do południowego bieguna dotychczas nie udało się jeszcze dotrzeć podróżnikom. A ileż to pozostało zakątków, niezbadanych po dziś dzień przez nikogo! Więc oczywiście gieografja, jak zresztą i inne gałęzie wiedzy, nie wypełniła jeszcze tymczasem wszystkich swych zadań i ma dużo ciekawego do powiedzenia, gdyż nie poznała jeszcze wszystkiego, co w jej zakresie leży. A celem gieografji jest, jak

wiadomo, poznanie pewnej dziedziny rzeczywistości, mianowicie rozmaitych kształtów powierzchni ziemskiej.

II.

Nasze określenie gieografji da się poniekąd zastosować do każdej nauki, gdyż celem każdej jest *poznanie pewnego działu rzeczywistości*, rozjaśnienie głowy ludzkiej w pewnym kierunku.

Teraz, kiedyśmy już rozpatrzyli materjał, z jakim wogóle każda nauka ma do czynienia, t. j. uspołecznioną i zbiorową rzeczywistość, możemy z kolei określić, na czym polega zadanie filozofji, która jest przecież „nauką nauk“. Rzecz prosta, iż ludzie współcześni inaczej pojmują to zadanie, niż pojmowano je w czasach zamierzchłej przeszłości; określenie zadania filozofji posiada zatym swoją historję, i to niezmiernie interesującą.

Mógłbym naturalnie w danym wypadku tak postąpić, jak nauczyciel mechaniki, co, pragnąc zaznajomić ucznia z budową maszyny parowej, opowiedziałby mu przedewszystkim o pierwotnej jej postaci, potym zaś, idąc z biegiem rozwoju dziejowego, zapoznałby go kolejno ze wszystkiemi ulepszeniami maszyny, aż wreszcie dotarłby do stanu doskonałości, w jakim obecnie się znajduje. Gdybym tak sobie począł z określeniem zadania filozofji, byłbym obrał drogę pewną, lecz bardzo długą i krętą: mógłbym w taki sposób łacno odwrócić uwagę czytelnika od głównego przedmiotu i pozostawić go na czas długi w niepewności co do istotnego zadania naszej nauki i jej pożytku. Wolę przeto odrazu „wziąć byka za rogi“ i określić przedmiot filozofji w świetle dzisiejszych poglądów naukowych, aby czytelnik wiedział, z czym ma do czynienia i mógł skupić swą uwagę. Jednak, należy choć słów kilka powiedzieć i o historji naszego pojęcia filozofji.

Samo słowo „filozofja“ jest pochodzenia greckiego i oznacza „*umiłowanie mądrości*“. Mądrością nazywali starożytni Grecy mniej-więcej to samo, co my dziś zowiemy nauką. Miano

„filozofów“ nadawano więc wszystkim ludziom uczonym, czy to właściwym filozofom, czy matematykom, astronomom, lekarzom, czy też krasomówcom.

Pamiętać należy, że poszczególne gałęzie wiedzy nie zakreśliły sobie jeszcze wówczas granic i bezpośrednio stykały się ze sobą. To też uczony nie poprzestawał na jednej jakiejbądź nauce, lecz pragnął ogarnąć *całokształt wiedzy*, sądząc, że dla pojedyńczego człowieka nie jest to bynajmniej rzeczą niemożliwą. Tak naprzykład, znakomity filozof grecki Arystoteles badał jednocześnie obok filozofji stylistykę (naukę o stylu, czyli sposobie pisania) i przyrodoznawstwo. Podobnie człowiek pierwotny wchłaniał i obejmował w swym pojęciu *cały wszechświat*, jak mu się zdawało i, posiadając nieco luźnych, powierzchownych spostrzeżeń, porywał się z motyką na słońce, gdy usiłował wytłomaczyć sobie przyczyny zjawisk natury.

Mędrzec grecki stał bezwarunkowo o całe niebo wyżej od takiego człowieka, gdyż posiadał już jaką - taką wiedzę Pewne działy nauk ścisłych, jak np. w fizyce nauka o słuchu (akustyka), o widzeniu (optyka), o gazach i parach, albo w fizjologji (nauce o czynnościach organów ciała ludzkiego) działanie nerwów, były opracowane już przez starożytnych zamało jeszcze jednak zebrano doświadczeń, zamało poznano świat zewnętrzny i wewnętrzny, aby móc go ogarnąć w swym pojęciu.

Wówczas, gdy nie rozgraniczono jeszcze poszczególnych działów wiedzy, nie mogło być też mowy o ścisłym określeniu zadania filozofji. Określano, mianowicie, jako jej przedmiot, *poznanie ludzkie*. Odpowiedź taka posiada *dwojakie* znaczenie. Wszak owo poznanie rzeczywistości, jej pojmowanie stanowi przedmiot każdej nauki; niema tu nic specjalnego, gdyż każda wiedza dąży, jakieśmy to już widzieli, do rozjaśnienia głowy ludzkiej. O ile zaś filozofja pragnie być nauką, powinna dokładniej odpowiedzieć na zapytanie i wyjaśnić, *na czym polega jej specjalność*, owa cecha zasadnicza, jaka ją od innych nauk odróżnia?

Aby zaś określić tę cechę, należało poznać, co stanowi specjalność każdej poszczególnej nauki, określić ściśle granice każdej. Uczony zrozumiał, że, o ile pragnie osiągnięcia jakichś skutków rzeczywistych, to kilku bogom naraz służyć nie może; musiał zatym obrać sobie *pewną dziedzinę* i wydoskonalić się w jej badaniu. Powiedział więc sobie:

„Cel i przyczynę kryje wieczna chmura,
pewną jest tylko liczba, waga i figura.
Idziemy, aby jedną tylko cyfrę zgadnąć!
Niema już marzycieli greckich, którzy całem
wszechświata pragnąc łonem w jednym dniu zawładnąć,
nieskończoność w objęcia porywali z szałem!“ *)

I wieki całe „zgadywano“ cierpliwie cyfrę po cyfrze, odcyfrowywano w taki sposób zagadki wszechświata, aż wreszcie olbrzymie postępy, jakich dokonało w czasach nowszych oparte bezwzględnie na doświadczeniu poznanie rzeczywistości, umożliwiły dokładną odpowiedź na nasze zapytanie i pozwoliły uchylić nieco rąbek owej „wiecznej chmury“.

Okazało się, że starożytni mędrcy mieli bezwarunkowo rację, mówiąc, że poznanie jest przedmiotem filozofji. Zapomnieli jeno dodać, że ten przedmiot—to nie owa nieokreślona zdolność poznawcza, która pragnie *wszystko poznać*, lecz tylko *poznanie, jako takie, t. j. metoda (droga), jaką dochodzimy do poznania rzeczywistości.* Filozofja więc uczy nas, *w jaki sposób rozjaśnia się głowa nasza, poznając rozmaite rzeczy i jak z kolei rzuca ona promienie swego światła na te rzeczy.*

Podobnie jak technika bada *rozmaite sposoby wytwórczości przemysłowej*, bada filozofja *rozmaite sposoby poznania;* można ją więc określić, jako *technikę poznawczą.* Jako taka, posiada ona niezmiernie ważne znaczenie w życiu ludzkim i nie jest by-

---

*) Urywek z poematu francuskiego poety Sully Prudhomme p. t. „Zenith“, napisanego na cześć odważnych żeglarzy, którzy w balonie „Zenith“ puścili się w sfery najwyższe i tam z wycieńczenia zginęli.

najmniej jakąś niepotrzebną zabawką umysłową, za jaką w oczach ogółu uchodzi.

III.

Że filozofja za taką sobie zabawkę uchodzi, winien temu nie tyle może sam ogół, ile ci, co powinni właściwie wskazać mu drogę, wiodącą do poznania prawdy, ci, co berło umysłowości dzierżą — przysięgli filozofowie. Kiedyś, kilkaset lat temu, dzieła naukowe pisano tylko po łacinie, a gdy jakiś lekarz odważył się napisać swe dzieło w języku ojczystym, koledzy jego podnieśli wrzawę, zarzucając mu, że kala święte tajemnice swej nauki, udostępniając je dla ogółu, który nie powinien o nich wiedzieć.

Coś podobnego działo się doniedawna i w czasach nowszych. Coprawda, dzisiejsi uczeni, wypowiadając swe myśli, posługują się oddawna rodowitym językiem, czynią to jednak zazwyczaj w sposób tak zagmatwany, że nietylko przeciętny czytelnik nie może ich zrozumieć, lecz nawet częstokroć uczony przyrodnik nie jest w stanie zrozumieć filozofa. Rzec można, iż panuje tu istna wieża Babel: każda nauka ma swój język tak samo niedostępny dla ogółu, jak niegdyś łacina. Tak doniedawna rzecz się miała i z filozofją. A przecież pomimo, że każda nauka posiada swoje specjalne pojęcia i określenia, można jednak wyłożyć ją językiem zrozumiałym dla ogółu— *zwyczajnym ludzkim językiem.*

Dopiero ruch społeczny, potężnie rozwijający się w czasach ostatnich, a dążący, między innemi, również do *demokratyzacji wiedzy,* udostępnienia jej dla ogółu, zaczął powoli zmieniać postać rzeczy. Wielcy przywódcy tego ruchu, Marx i Engels, ludzie o wszechstronnej wiedzy i jasnym, a głębokim umyśle filozoficznym, pierwsi poruszyli doniosłe zagadnienia techniki poznawczej w sposób dla każdego dostępny *).

---

*) Przyczynił się do tego szczególnie Fryderyk Engels w swych dziełach: „Ludwik Feuerbach i koniec klasycznej filozofji“ (istnieje również przekład polski), oraz w pracy społeczno-filozoficznej „Antidühring“,

Marx, ów twórca filozofji proletarjatu, podkreślił dobitnie jej *rewolucyjny* charakter, mówiąc w swych słynnych „Twierdzeniach o Feuerbachu *): „Filozofowie dotychczas *objaśniali* tylko świat w ten lub inny sposób, lecz idzie właściwie o to, aby go *zmienić*“.

Istotnie, przez długi czas rozpatrywano rzeczywistość — świat przedmiotowy, postrzegany przez zmysły, *tylko jako przedmiot, działający na człowieka*, który zachowuje się wobec niego zupełnie *biernie*, przypatrując mu się jeno z ciekawością. Lecz widzieliśmy już, że ten przedmiot, owa rzeczywistość jest skutkiem uspołecznionej i zbiorowej pracy ludzkiej, czyli „żywej praktyki“ podług trafnego wyrażenia Marxa. Więc człowiek, lub raczej społeczeństwo ludzkie zachowuje się *czynnie* wobec świata, *samo nań oddziaływa* i *zmienia jego postać*, przystosowując go do swych potrzeb, walcząc z żywiołowemi siłami natury. *Idzie tu rzeczywiście „o to, aby świat zmienić“*.

Duch ludzki w ten sposób „nie jest już zwierciadłem, ale *robotnikiem prawdy;* kroczy, a kroki jego znaczą kroki przyczyn“. Może o sobie i swej czynności powiedzieć słowami poety:

„W falach życia, w burzach czynu
krążę wszędy sam,
przędę tu i tam:
to śmierć, to życie,
morze wieczyste,
tchnienie ogniste,
w przemiennym bycie.
I tak na warsztacie wiekowym wciąż tworzę
i żywe przędziwo na szaty tkam boże“.

---

skierowanej przeciwko poglądom filozofa Dühringa (istnieje przekład pewnego rozdziału tej pracy p. t. „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki“). Oba te dzieła polecam szczególnej uwadze czytelników.

*) Znakomity filozof niemiecki, którego poglądy wywarły znaczny wpływ na twórców socjalizmu naukowego — Marxa i Engelsa.

Znaczy to, że poznanie, czyli czynność ducha ludzkiego, ma *rewolucyjny* charakter. Wszak każdy wynalazek w dziedzinie przyrodoznawstwa stanowi przewrót nietylko w życiu praktycznym, „żywej praktyce“, lecz również w świecie myśli, *w poznaniu ludzkim*. Jakżeż potężnie oddziałała na czyny i myśli ludzkie maszyna parowa! *Więc przewrotową jest również filozofja, która jest przecież techniką rewolucyjnego poznania ludzkiego.*

To też wszystkie rewolucje w czasach nowszych dokonywały się pod sztandarem idej filozoficznych — religijno-reformacyjnych w XVI i XVII wieku, oświatowo-wolnościowych w wieku XVIII i wreszcie społeczno-wolnościowych w rewolucji rosyjskiej. Niezbędną tu była *myśl wyćwiczona, karna, jasna, przenikliwa,* orjentująca się w najtrudniejszym położeniu. W tym właśnie kierunku wychowuje myśl filozofja i na tym też polega jej doniosłe znaczenie w życiu praktycznym. Styka się ona tu bezpośrednio z logiką (nauką o formach i prawach myślenia ludzkiego) i stanowi niezbędne jej rozszerzenie i dopełnienie.

IV.

Wiadomo, że większość ludzi sądzi, myśli, rozstrzyga, wogóle dokonywa czynności rozsądkowych, nie mając najmniejszego pojęcia o logice i filozofji, nie wiedząc częstokroć o istnieniu tych nauk. Materjał, treść swego myślenia czerpią ci ludzie z tegoż źrodła, co i logika i filozofja — *z doświadczenia,* a jednak pomiędzy człowiekiem, rozumującym na zasadzie praw logicznych, a myślącym „zwyczajnie“ zachodzi wielka różnica, podobnie, jak pomiędzy uczonym agronomem, a prostym chłopem.

Agronomja uczy rolnika, jak należy uprawiać ziemię, lecz uprawiano już ją od lat tysięcy, zanim zaczęto wykładać ten przedmiot w szkołach rolniczych. I gdyby inaczej rzeczy stały, gdyby nie było tej przez kilka tysięcy lat prowadzonej żmudnej, cierpliwej, zbiorowej pracy chłopskiej „nieuczonej“, gdyby nie było tego doświadczenia, to skądżeż mogłaby powstać agronomja, w jaki sposób mogłaby ona nauczyć rolnika

oszczędzać znacznego nakładu pracy, ulepszając swe narzędzia i zaprowadzając płodozmian?

Podobnie rzecz się ma z filozofją, z tą tylko różnicą, że zadanie jej jest jeszcze ważniejsze, bo wszak idzie tu o należyte rozjaśnienie głowy ludzkiej, *o wskazanie sposobu, jak należy używać umysłu, aby odtwarzał wierne obrazy natury i jej zjawisk.* Bez tego to warunku, bez rozjaśnienia głowy ludzkiej *niepodobna mówić o jakiejkolwiekbądź wiedzy*, choćby np. o takiej agronomji, gdyż poznajemy ją *tylko za pośrednictwem głowy naszej*, naszego umysłu. Ponieważ zaś nietylko w nauce, ale w codziennym praktycznym życiu nie obchodzimy się bez myśli,— *przeciwnie, działamy właśnie za ich pomocą*, więc łatwo zrozumieć, jak wielką wagę posiada dla nas odsłonięcie tajemniczego sposobu, w jaki tworzą się pojęcia. A wszakże owo *tworzenie się pojęć* jest również, jak i *wychowanie myśli*, przedmiotem filozofji.

Określiliśmy już ją raz, jako *technikę poznawczą;* teraz, kiedy wskazaliśmy jej znaczenie, możemy określić ją również i w inny sposób—jako *naukę o gospodarstwie umysłowym*, jako *ekonomję ducha ludzkiego*, gdyż porządkuje, *organizuje* ona myśli nasze i *zaoszczędza pracy duchowej*, zaoszczędza czasu, przyzwyczajając nas myśleć *zwięźle i jasno.* Zatym człowiek, obeznany z filozofją, rozumujący na podstawie jej zasad, posiada stanowczo *znaczną przewagę* nad człowiekiem. myślącym „zwyczajnie“: wie, że umysł jest to narzędzie bardzo kosztowne i ważne, należy go przeto *umiejętnie i oszczędnie używać.*

Jak technika materjalna uczy należytego obchodzenia się z narzędziami wytwórczemi, tak samo filozofja— technika poznawcza—uczy prawidłowego użycia naszego *duchowego narzędzia*—umysłu. Człowiek, jako *robotnik prawdy*, używa tego narzędzia *do jej osiągnięcia, do poznania wszechświata.* Pozwala mu to narzędzie nietylko uświadomić sobie swój byt własny, lecz odbijać w sobie również, jak w lustrze, *cały świat.* Odgrywa tu umysł ludzki rolę *soczewki*, która *wchłania i skupia* różnorodne promienie, składające się w ten sposób na *cały*

obraz. Promienie te są w danym wypadku *częściami wszechświata*, obrazem owym — *obraz natury*.

A choć tak ważnym jest przeznaczenie umysłu naszego, nie należy jednak zapominać, że jest on *tegoż pochodzenia*, rodzaju i charakteru, co i *cała natura*, jest *pewną ograniczoną* częścią *nieskończonego* wszechświata. Według dosadnego wyrażenia robotnika filozofa Józefa Dietzgena *) „glina, z jakiej stworzony został Adam, była niemniej boską, niż duch, co wlał weń życie". W tym samym sensie wypowiada się poeta-robotnik Walt Whitman **). Mówi, że „ta oto głowa ważniejsza jest od Kościołów, biblji i wszystkich wyznań wiary", nie zapomina jednak, *że jest ona tegoż pochodzenia, co i całe ciało*: „Utrzymuję, że wnętrzności są równie drogocenne, jak głowa i serce".

S. Rudniański.

---

*) Myśliciel ów, niezależnie od Marxa i Engelsa, oraz ich poprzedników, doszedł własnym rozumowaniem do tych samych wniosków filozoficznych, do jakich oni doszli. Urodził się w r. 1828. W „szalonym roku 1848", gdy się dowiedział, jak powiada, z „Gazety Kolońskiej" o tym, jak bohaterski lud berliński zwyciężył króla pruskiego i zdobył wolność, zaczął poważnie się zastanawiać nad zagadnieniami życiowemi. Owocem tych rozmyślań było znakomite dzieło: „Istota pracy głowy ludzkiej", które się ukazało w r. 1869. Nastąpiły potym inne, równie ciekawe i ważne: „Zdobycze filozofji", „Listy o logice", czyli „Specjalnie demokratyczno-proletarjacka logika", wyłożona w formie listów do syna Eugieniusza, oraz „Wycieczka socjalisty w dziedzinę teorji poznania". Wszystkie te dzieła napisane są językiem pociągającym, prostym i jasnym; niestety, nie przetłumaczono ich jeszcze dotychczas na język polski. Dietzgen zmarł w Chicago (Stany Zjednoczone) w r. 1888.

**) Słynny poeta amerykański (1819—1892).

ŚWIĘTO KULTURY.

Kraków w połowie grudnia.

W niedzielę 12 grudnia święcił w Krakowie dziesięciolecie istnienia swego „Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza“, ważna i dodatnia w wysokim stopniu placówka kulturalna na gruncie krakowskim. Placówka też *postępowej* pracy kulturalnej. Co wydawać się powinno naturalnym i oczywistym, to w specyficznych warunkach życia tutejszego jest wyjątkowym i szczególnej uwagi godnym: Nie brak tu objawów pracy, że tak powiemy, „kulturalnej“: są czytelnie „niewiast katolickich“, stowarzyszenia „stróżów katolickich“, sodalicje marjańskie, stowarzyszenia katolickiej młodzieży uniwersyteckiej i t. d. bez końca i wszystkie te stowarzyszenia na swój sposób szerzą „oświatę“: urządzają odczyty (np. Stowarzyszenie katolickich stróżów urządziło niedawno odczyt o powstaniu listopadowym, wypowiedziany przez—tak czytaliśmy na afiszach — Jaśnie Wielmożnego Profesora uniwersytetu Jagielońskiego W. Czermaka...), organizują czytelnie, wycieczki, zwiedzanie Krakowa i t. d. Wobec tego podkreślenie *postępowości* oświaty, szerzonej przez Uniwersytet ludowy, jest wskazanym. Ta postępowość sprawia, że Uniwersytet jest zwalczany i bojkotowany przez klasy rządzące. Bywają dyrektorowie gimnazjów, którzy zakazują uczniom bywania na odczytach uniwersytetu ludowego: choć nie wszyscy pewnie bywają tacy, gdyż na odczytach tych bywa dość wiele uczniów (czyli, jak tu mówią, studentów), zresztą, być może, przychodzących na odczyty wbrew woli przewodników swoich. Oczywiście, i władze rozumieją dobrze, że zakazy ogólnikowe posiadać mogą znaczenie tylko nader względne, trzeba je poprzeć działalnością podobną, a innym ożywioną duchem: założono też tytułem podminowania „Uniwersytetu ludowego“— Powszechne wykłady uniwersyteckie. Pozyskano dla tych wykładów piękną salę gimnazjalną, prelegientów ze sfer uniwersyteckich i gimnazjalnych. W ciągu 6 miesięcy wykładają tam nauczyciele gimnazjalni i docenci uniwersyteccy na tematy sztuk pięknych, historji polskiej, nauk przyrodniczych opisowych, — wszystko rzeczy, nie mogące budzić żadnych wątpliwości, ani budzić niczyjego zdziwienia. Tak zwane drażliwe kwestje polityczne i społeczne (w Krakowie nawet „darwinizm“ jest po pięćdziesięciu latach

kwestją drażliwą) — są do dyspozycji Uniwersytetu ludowego... Uniwersytet „powszechny“ wysyła też prelegientów na prowincję, mając tam wszędzie do rozporządzenia sale gimnazjalne i resursowe, zamknięte dla „Uniwersytetu ludowego“. Publiczność też tu i tam jest zgoła różną. W pięknej sali na ulicy Studenckiej nie zobaczysz robotnika, ani szwaczki, ani Żyda kaźmierskiego. Uczniowie gimnazjalni, trochę młodzieży uniwersyteckiej, panienki ze szkół publicznych, nawiedzające wykłady swoich profesorów gimnazjalnych, trochę „pań“ — taką bywa lojalna, dobrze wychowana i dyskretnie poziewająca publiczność „Powszechnych wykładów uniwersyteckich“. Wykłady te, działając w innej sferze stosunków społecznych, nie szkodzą w niczym frekwencji „Uniwersytetu ludowego“. „Powszechności“—tam niema, „lud“ jest wyłącznie tutaj. W ten sposób zamiary ojców narodu nie przyniosły owoców; nie znaczy to, aby nie przynosiły szkody. Przynoszą—i nader wielką: Uniwersytet ludowy nie może liczyć na subwencje i zapomogi, bez których nie masz zgoła instytucji publicznej w Galicji. Uniwersytet ludowy zdołał tylko wzruszyć serce radców miejskich (tak zwanych demokratów) i od kilku lat otrzymuje niewielką zapomogę od Rady Miejskiej; uniwersytet musi płacić za swoje ubikacje, za wynajem sal wykładowych; dla profesorów nie należy do dobrego tonu wykładać w „Uniwersytecie ludowym“, i na lekarstwo nie znajdziesz karjerowiczów uniwersyteckich w katalogach uniwersytetu ludowego; nie otrzymuje też „Uniwersytet“ wydawnictw urzędowych, nie otrzymuje nawet sprawozdań i rozpraw Akademji Umiejętności: lepiej aby te stawały się pastwą łakomstwa i ciekawości świętobliwych szczurów w pięknych składach bibuły na Sławkowskiej ulicy...

Pomimo tych wszystkich przeszkód „Uniwersytet“ żyje i rośnie. Setki już, jeżeli nie tysiące, przyzwyczaiły się do czytania dzienników na Szewskiej, setki też i tysiące — do spędzania codziennie godziny wieczornej (7—8) w zacisznym Muzeum przy ulicy Franciszkańskiej, tuż obok jednego z najpiękniejszych kościołów krakowskich, dumnego z oryginalnych fresków Wyspiańskiego. Uniwersytet rośnie wciąż i rosnąć będzie długie jeszcze lata. Możliwości rozwojowe instytucji są olbrzymie i na długo jeszcze nie wyzyskane. Gdyby nie *brak środków materjalnych* uniwersytet byłby dziesięciokrotnie większy, działalność jego rozlewniejsza, bilans roczny w wykładach i wypożyczaniu książek znakomicie potężniejszy. Ale i to, co już zostało dokonane, co jest wciąż i stale

dokonywane, jest wysoce doniosłym. Jest po prostu podziwu godnym. I o tym „podziwie“ zasłużonym świadczyły przemówienia wszystkich wogóle mówców na obchodzie jubileuszowym: przedstawiciele różnych sfer i klas społecznych— nauczyciele, robotnicy, inteligienci, przedstawiciele związków zawodowych — wszyscy zgodnie świadczyli o zasłudze kierowników, o ich wytrwałości, nie zrażającej się przeszkodami i niepowodzeniem, o wdzięczności i zobowiązaniu tych wszystkich, co z pracy i kierownictwa „Uniwersytetu“ korzystają. Nie może być chwili piękniejszej w życiu takiego kierownika jak ta, kiedy historyk instytucji zamyka pierwszy rozdział jej dziejów, kiedy na drodze prowadzącej ku celom przez kierowników założonym wyrasta pierwszy kamień przydrożny z napisem „dziesięciolecie“, kiedy przy tym kamieniu zatrzymać się można chwilę, odpocząć, spojrzeć wstecz ku ciężkim i bolesnym i chudym początkom, widzieć jak droga staje się coraz równiejsza i wyraźniejsza, wreszcie rzucić okiem przed siebie, w perspektywę postępu, kultury, doskonalenia się, szlachetnienia i społecznienia, których symbolem jest — nieskończoność...

Uniwersytet ludowy zawdzięcza powstanie swoje i rozwój pracy i ofierze i bohaterstwu jednostek. Tak bywa przeważnie wszędzie i we wszystkich zapoczątkowaniach zbiorowych, a cóż dopiero w ciężkich warunkach naszego życia! Taką jednostką herkulesową był Bronisław Urbanowicz, który w pierwszych latach (do r. 1902) był duszą całej działalności Uniwersytetu, W sprawozdaniu Uniwersytetu za r. 1903/6 czytać można było: „Bojownik nauki staczał zacięte walki z apatją i bezmyślnością, ciemnotą i przesądami. Idąc do ludu, szedł jak równy do równych. Zwiastując dobrą nowinę masom, umiał znaleźć formę odpowiednią, trafiającą do serca i rozumu. Na ponurym tle historji kultury w Galicji, historji serwilizmu i karjerowiczowstwa, klerykalizmu i ciemnoty, życie i praca Br. Urbanowicza zawsze jasną stanowić będą kartę“. Jego pracą stał też podówczas Uniwersytet. Wystarczyło, aby gruźlica powaliła go na łoże — i „nastąpił gwałtowny spadek, organizacja się rozprzęgła“. Przyszli nowi ludzie i podniosła się. Miejmy nadzieję, że takich nigdy nie zabraknie, że nie będzie więcej żadnych wahań w rozwoju instytucji, że mocne i świadome ręce sterników o wartości Urbanowicza kierować nie przestaną łodzią ludowej wszechnicy Jagielońskiej.

Historja ubiegłego dziesięciolecia wypełniona jest na-

stępującemi datami i cyframi. W r. 1899 rozpoczęły się wykłady publiczne. w r. 1900 — założono dla słuchaczy bibljotekę popularno-naukową, w r. 1901 — rozpoczęto wykłady w lokalach stowarzyszeń robotniczych; w r. 1902 przybyła szkoła wieczorna dla dorosłych. w r. 1903 — pogadanki przyrodnicze dla dzieci, w r. 1904—założono bibljotekę publiczną i czytelnię, w r. 1905—archiwum społeczne i biuro porady naukowej, w r. 1907 zdecentralizowano wykłady robotnicze, urządzając je na wszystkich niemal przedmieściach „Wielkiego Krakowa"; założono stacje bibljoteki; w r. 1908 zorganizowano systematyczne kursy wieczorne, podjęto metodycznie pracę nad przygotowaniem działaczy oświatowych, urządziwszy seminarjum oświatowe i „Polskie Archiwum oświatowe": utworzono bibljotekę wędrowną.

W ciągu dziesięciolecia Uniwersytet urządził w Krakowie 1,450 wykładów dla 230 tysięcy słuchaczy o charakterze następującym:

Nauki przyrodnicze . .	554 (36%)
Literatura i sztuka . .	300 (21%)
Nauki społeczne . . .	257 (18%)
Nauki historyczne . . .	236 (16%)
Filozofja	128 (9%)

Słuchacze uczęszczali na wykłady w następującym stosunku procentowym:

Nauki przyrodnicze .	33%
Literatura i sztuka . .	21%
Nauki społeczne . . .	15%
„ historyczne . . .	16%
„ filozoficzne . . .	14%

Słuchacze robotnicy uczęszczają najpilniej na wykłady społeczne i przyrodnicze, najmniej licznie na literackie i sztukom pięknym poświęcone.

Statystyka czytelnictwa w bibljotece przedstawia się jak następuje:

W r. 1904/5 było czyteln.	6449	wydano tomów	7732
„ „ 1906/7 „ „	42644	„ „	49652
„ „ 1908/9 „ „	34108	„ „	39653
Ogółem za cały czas . .	151240	„ „	173397

Budżet Uniwersytetu wyraża się w następujących cyfrach:

1899/1990 dochody i rozchody stanowiły	3289 koron
1901/2 „ „ „	8388 „

1903/4	"	"	"	10322	"
1905/6	"	"	"	13336	"
1908/9	"	"	"	14437	"

Cyfry te mówią same za siebie Gdzieindziej zabiegom Uniwersytetu współdziałałyby czynniki miarodajne. Subwencja nie ograniczałaby się do żebranej zapomogi Rady miejskiej, ale uniwersytet. rząd autonomiczny składaliby się na popieranie instytucji, która od lat dziesięciu stoi ofiarnością swoich założycieli i kierowników. Ofiarność ta, głodowe pensje urzędników, pracą przeciążonych, dobre chęci amatorów popierających te zabiegi — wystarczą, aby wytrwać, ale nie wystarczą, aby iść naprzód i urzeczywistnić wszystko, co obejmuje i zapowiada pożądanie i zamierzenie kierowników na obłoku marzenia rozpięte. Gdzieindziej też inicjatywa jednostek zamożnych, a miłujących postęp i wzrost kultury powiększałaby wczwórnasób budżet Uniwersytetu. W innych warunkach, w Ameryce Północnej, w Anglji, w Niemczech, w Austrji niemieckiej, w Czechach — żyje typ obywatela, który popiera wszelkie zabiegi kulturalne: zakłada czytelnie, buduje bibljoteki, organizuje odczyty. Nie wspominam tutaj o fundacjach Carnegie'go i stu innych lichwiarzy zbożowych, węglowych, żelaznych i pieniężnych, którzy miljony nagromadzone na drogach, tuż koło kryminalnego więzienia przebiegających, w końcu pracowitego życia unieruchomiają w instytucjach użyteczności publicznej. Ale taki piękny typ Heymanna, który wielkim sumptem zakłada wspaniałą bibljotekę ludową w Berlinie na Alexandrinenstrasse w dzielnicy robotniczej, albo takiego emigranta (z r. 1848) niemieckiego z Czech Ottendorfera, który wielki majątek, zdobyty w New-Jorku na wydawnictwie dziennika niemieckiego, przenosi do rodzinnego miasteczka (Sitavy), wznosi tam bibljotekę, czytelnię, szpital, salę koncertową i wykładową, stwarza wielkie ogniska kultury niemieckiej. Obok tego czescy filantropi, wznoszący bibljoteki, muzea, teatry. Obok tego miljonerzy wiedeńscy, popierający zabiegi oświatowe, bez względu na ich charakter i polityczny światopogląd inicjatorów. Typ takiego człowieka na ziemiach polskich wydała dotychczas tylko Warszawa. Gdyby takiego jednego posiadał Kraków „jedną pierś (bogacza) skrojoną na miarę Fidjasza"—o jaką prosił Słowacki—budżet Uniwersytetu ludowego nie zamykałby się sumą 14,000 koron, t. j. 5,000 rubli, a sumą znacznie większą. Wtedy możnaby pomyśleć o własnym domu, gdzieby można było skupić wszystkie in-

stytucje towarzystwa, o własnym czasopiśmie oświatowym, o jakim marzyli założyciele. Wtedy możnaby stworzyć kadry działaczy, specjalistów oświatowych, którzy wolni od troski osobistej, od pracy na chleb poza Uniwersytetem oddaliby sprawie kultury ludowej w Krakowie i Galicji — całą swoją myśl i pracę, tak jak dziś oddają jej całe swe marzenie i rozmiłowanie. Wtedy możnaby też zarzuty czynić a „dziury w całym szukać“ a plam na słońcu dopatrywać. Dziś, gdy zważymy siły i środki, warunki i przyczyny, należy tylko podziwiać i zazdrościć, a także naśladować!

R. K

PRZEGLĄD.

Z polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Że wszystkich objawów, których zespół składa się na charakterystykę sytuacji politycznej w danym okresie, najbardziej dla państwa rosyjskiego znaczącemi w roku ubiegłym były tendencje, przejawiające się w układzie stosunków międzynarodowych. Jest rzeczą powszechnie znaną, że gdy z jednej strony wszystkie zabiegi dyplomacji rosyjskiej, dążące do zabezpieczenia sobie pleców i utrwalenia mocarstwowego stanowiska, przeważnie pozostawały bezowocnemi, z drugiej strony mnożące się z każdym dniem fakty coraz natarczywiej i wymowniej świadczyły, że konsekwencje pogromu w wojnie z Japonją dalekie są jeszcze od wyczerpania. Przekonywujący tego dowód dało zachowanie się Rosji w sprawie aneksji Bosnji i Hercogowiny przez Austrję, pozostające w rażącej sprzeczności z tradycyjnym jej stanowiskiem w sprawie bałkańskiej i jeszcze więcej znamiennym jest położenie rzeczy na dalekim Wschodzie, gdzie odbywa się kompletna przymusowa likwidacja całej dotychczasowej polityki rosyjskiej. Pisma rosyjskie i zagraniczne wciąż donoszą o wojennych przygotowaniach Japończyków; traktaty z Chinami dały im w południowej i wschodniej Mandżurji najzupełniejszą swobodę działania, z której korzystają dla ugruntowania się w niej ekonomicznego i strategicznego; na wybrzeżach

kamczackich gospodarują jak u siebie w domu; przygotowują się do zupełnej aneksji Korei; pomagają Chinom do stworzenia potęgi militarnej, będącej wyraźną groźbą pod adresem Rosji. Wszystko co ta ostatnia uczyniła w ostatnich czasach dla zabezpieczenia swych prowincji na dalekim Wschodzie, jak przyśpieszona ich kolonizacja przez żywioł rosyjski i budowa kolei Amurskiej, przyszło zbyt późno, żeby niebezpieczeństwo zażegnać, ale w sam czas, żeby obudzić czujność przeciwnika i nakłonić go do energiczniejszego działania. Rozumie się, że o istotnym położeniu najtrudniej dowiedzieć się od dyplomatów, którzy z urzędu robią zawsze „dobrą minę“. To też czytamy w gazetach, że sfery dyplomatyczne rosyjskie, wobec pogłosek o zamierzonej w najbliższym czasie aneksji Korei przez Japończyków, wyrażają z tego powodu zadowolenie, gdyż Japonja, mając dużo kłopotów z Koreańczykami, będzie zmuszona zaniedbać Mandżurję; albo dowiadujemy się o oświadczeniu ministra Kokowcewa, że „uważa on sprzedaż kolei mandżurskiej Chinom za możliwą i pożyteczną zarówno ze stanowiska finansowego, jak i politycznego, gdyż kolej ta utraci wszelkie znaczenie z chwilą przeprowadzenia kolei Amurskiej Ogłoszony niedawno komunikat rządowy, mający na celu uspokoić opinję publiczną, zamierzonego skutku nie osięgnął, o czym świadczą alarmujące artykuły, w dalszym ciągu ukazujące się w prasie rosyjskiej. Sytuacja pozostaje niepewną, i nie ratuje jej interesowna przyjaźń francuska, opłacana wysokiemi procentami od pożyczek, ani przyjaźń angielska, prowadząca do wydania na łup kapitałom angielskim przyrodzonych bogactw Rosji. Ciekawą ilustrację do tego daje artykuł wiedeńskiej „Politische Korrespondenz“, w którym stosunki te są scharakteryzowane w następujący sposób:

„Syberyjskie kopalnie złota i srebra, turkiestańskie kopalnie miedzi i platyny, uralskie bogactwa mineralne i leśne, kaukazkie skarby naftowe i źródła mineralne przechodzą w posiadanie angielskie. Pożyczki miejskie i kolejowe, według urzędowych sprawozdań rosyjskiej kancelarji kredytowej, są finansowane głównie przez grupy angielskie. W tych dniach otwarto nową linję morską pomiędzy Liverpoolem i Windawą. Tworzy się nowe towarzystwo eksportowe rosyjsko-angielskie pod kierownictwem Banku Azowsko-Dońskiego z 5 miljonami kapitału zakładowego. Angielscy agenci handlowi, przedstawiciele angielskich banków, warsztatów

okrętowych, fabryk domów handlowych, jeżdżą po Imperjum we wszystkich możliwych kierunkach i poszukują bezpośrednich stosunków z rządem i z miarodajnemi władzami. Wybitne instytucje i towarzystwa posyłają swych szefów lub delegatów, ażeby na stałe osiąść w Petersburgu i przy poparciu poselstwa angielskiego zająć mocną pozycję“... i t. d.

Zdawałoby się, że taki stan rzeczy powinienby wpłynąć hamująco na nacjonalistyczne zapędy rosyjskich partji reakcyjnych. W rzeczywistości dzieje się odwrotnie i nacjonalizm ten przejawia coraz większą zaborczość i nietolerancyjność. Zamiast reform, zmierzających do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb ludności i zabezpieczenia jej możności kulturalnego rozwoju, na pierwszy plan wysuwane są sprawy jątrzące i drażniące, jak projekty oderwania Chełmszczyzny i ograniczenia autonomji Finlandji. Na ławach prawicy dumskiej głośno rozbrzmiewa hasło „Rosja dla Rosjan“, to jest dla Wielkorosjan. Obrona praw narodowych wywołuje w Dumie za każdym razem awantury. Kiedy podczas obrad nad sądem miejscowym Rodiczew potępił obcięcie praw wyborczych Polaków, wybuchł skandal niebywały nawet w trzeciej Dumie. Gdy z powodu języka w sądach miejscowych po raz pierwszy wypłynęła w Dumie sprawa ukraińska, hr. Bobrinskij, przy oklaskach prawicy i części centrum, wygłosił piorunującą mowę przeciwko tym, którzy podnoszą nieistniejące wcale kwestje jak kwestja ukraińska. „Takiej narodowości w Rosji — wołał on — niema i nie było. Niema żadnego języka małoruskiego, tak jak niema języka wielkoruskiego; jest jeden naród i jest jeden język rosyjski, posiadający kilka odcieni“.

Rzadkim momentem, w którym w Dumie znalazła się większość, stająca w obronie elementarnych zasad konstytucyjnych, był protest przeciwko mowie ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, który wystąpił w obronie okólnika, zabraniającego dopuszczania do więźniów adwokatów, podejrzewanych przez administrację więzienną o przekroczenie obowiązujących przy widzeniu z więźniami przepisów. Okólnik ten przeczył wyraźnemu brzmieniu prawa, mimo to minister usprawiedliwiał go, bardzo lekko traktując kwestję jego prawności, przyczym nie szczędził zjadliwych zarzutów adwokaturze. Przeciwko tym enuncjacjom wystąpiła ostro nietylko opozycja, ale i październikowcy. Kadet Makłakow nazwał postępek Szczegłowitowa „skandalem państwowym“,

a październikowiec Meyendorff „zachwianiem się logiki i zdrowego rozsądku". Formuła przejścia do porządku dziennego, zgłoszona przez leadera październikowców Guczkowa, została przyjęta przez całą opozycję, i większością 176 głosów przeciwko 80 Duma uznała postępowanie Szczegłowitowa za nielegalne a wyjaśnienie jego za niezadawalające.

Fakt wspólnego głosowania październikowców z opozycją, stanowiący jeden z ostatnich epizodów politycznych roku ubiegłego, nie daje żadnych podstaw do wnioskowania o ewolucji stronnictw w Dumie. Jest to ze strony październikowców zwykła gra w konstytucyjność, na którą sobie czasami pozwalają, wynagradzając to później zdwojoną gorliwością wobec gabinetu. Nie nadajemy też poważnego znaczenia pogłoskom o niezadowoleniu sfer rządowych z rzekomego liberalizmu Dumy i zamierzonych krokach w celu jego ukrócenia, gdyż gra w konstytucjonalizm w pewnych granicach jest przez pomienione sfery tolerowana, i niema obawy, żeby te granice zostały przekroczone. Tymczasem poza ścianami Dumy wszystko pozostaje po staremu, kwitną znane metody administracyjne, a skrępowana w swych ruchach klasa robotnicza zdana jest na łaskę i niełaskę przedsiębiorców.

Do.

Byle formalnie.

Jak wiedzą nasi czytelnicy, podczas rozpraw nad interpelacją w sprawie związków zawodowych wiceminister Kurłow, dowodząc bezpodstawności interpelacji, powoływał się na to, że do Senatu także jak do ministerjum spraw wewn., wpłynęło bardzo mało skarg na bezprawne postępowanie władz miejscowych w stosunku do związków. Istotnie związki zawodowe nie miały zaufania ani do jurysprudencji Senatu, ani do dyskrecjonalnej władzy ministra, i prawie zupełnie nie utrudzały centralnych władz państwowych swemi skargami. Stowarzyszenia nierobotnicze częściej skarżyły się do Senatu, który nie bardzo się śpieszył z rozpatrywaniem tych skarg, tak że przez długi czas o działalności jego w tym zakresie prawie nic nie było słychać. To też gdy zazwyczaj każde prawo rosyjskie pokryte jest grubą powłoką komentarzy na podstawie decyzji Senatu, paragrafy ustawy o związkach i stowarzyszeń zachowały dotąd swą pierwotną nagość, ulegając najdowolniejszej interpretacji ze strony władz miejscowych. Dopiero niedawno gazety doniosły, że Senat rozpatrzył 42 skargi rozmaitych instytucji

i osób na wykroczenia administracji przeciwko ustawie 17 marca. Jeszcze nie wszystkie decyzje zostały ogłoszone w pismach, ale te z nich, które już doszły do publicznej wiadomości, najzupełniej usprawiedliwiają przewidywania sceptyków. W ogromnej większości wypadków Senat nie dopatrzył się w najrozmaitszych zakazach, ograniczeniach i zamknięciach, stosowanych przez administrację i gubernjalne urzędy do spraw związków i stowarzyszeń, żadnych wykroczeń przeciwko prawu, i skargi odrzucił. Tak było ze skargą zamkniętego w Warszawie Uniwersytetu dla Wszystkich, ten sam los spotkał założycieli ligi przeciwko karze śmierci, tego samego doznały dziesiątki innych instytucji. Tylko w dwuch wypadkach Senat uznał za potrzebne uchylić decyzje władz miejscowych, uznając, że władze te dopuściły się „formalnych“ wykroczeń (naprz. gubernator charkowski, wbrew prawu, swoją władzą odmówił zaregiestrowania pewnego stowarzyszenia, nie oddając sprawy do decyzji urzędu gubernjalnego). Tam gdzie formie zadość się stało, Senat nie miał nic do powiedzenia, inaczej mówiąc najzupełniej usankcjonował dotychczasowe postępowanie władz administracyjnych, przypominając im tylko o potrzebie zachowania niezbędnych „formalności“.

Różne wiadomości.

— Stany wyjątkowe w Królestwie. W gubernji Piotrkowskiej wprowadzony został od dn. 19 grudnia r. b. do 17 września 1910 r., zamiast nadzwyczajnej — stan ochrony wzmocnionej. Stan ochrony nadzwyczajnej w powiatach: Sieradzkim, Łęczyckim gub. Kaliskiej i Olkuskim gub. Kieleckiej został zniesiony. Jak donoszą gazety, zniesienie stanu ochrony nadzwyczajnej nastąpiło wskutek przedstawienia głównego naczelnika kraju, który zaopinjował, iż w gubernji Piotrkowskiej i kilku powiatach gubernji Kieleckiej panuje już spokój i że stan ochrony wzmocnionej wystarczy najzupełniej do zwalczania jakichkolwiekbądź objawów nielegalnych. — W chwili obecnej w Królestwie Polskim stan wyjątkowy ochrony wzmocnionej obowiązuje jeszcze w Warszawie i czterech gubernjach: Warszawskiej, Piotrkowskiej, Siedleckiej i Lubelskiej, z terminem do 17 września r. b., natomiast w pozostałych sześciu gubernjach gienerał-gubernator warszawski do tegoż terminu zachowuje prawo wydawania postanowień obowiązujących, mających na celu utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa państwowego.

— Projekt reformy katorgi. Minister Szczegłowitow wniósł do Rady ministrów opracowany przez niego projekt prawa o reformie katorgi. Projekt składa się z pięciu następujących punktów: 1) istniejące obecnie instytucje katorżne znieść; 2) Ustanowić nowy system odsiadywania katorgi w specjalnych więzieniach centralnych dla katorżan, urządzając te więzienia przeważnie w znaczniejszych punktach państwa

3) Ustanowiony obecnie przez istniejące prawa dla więzień katorżnych najkrótszy termin katorgi, określony na lat cztery, powiększyć do lat sześciu, i znieść przysługujące dotychczas katorżanom prawo odbywania części terminu wyznaczonej im kary poza murami więzienia; 4) Znieść osiedlenie i zastąpić je pewnemi ograniczeniami dowolnego wyboru miejsca zamieszkiwania dla wszystkich uwolnionych z więzień katorżnych po odsiedzeniu kary; 5) Znieść prawo przysługujące rodzinom skazanych na katorgę co do towarzyszenia im na rachunek skarbu.

— Z więzień. Dotychczas żołnierze wartownicy więzienni mieli polecone wzywać aresztantów, którzy zbliżali się do okna, aby odeszli. Jeżeli więzień nie był posłuszny wezwaniu, żołnierz miał prawo doń strzelać. Obecnie instrukcja ta została zmieniona w ten sposób, iż w wypadkach gdy więzień nie spełnia żądania wartownika, ten specjalnym sygnałem przywołuje urzędnika więziennego, który nieposłusznemu więźniowi wymierza odpowiednią karę.

— Szkoły dla „obcoplemeńców. Na naradzie komisji dumskiej w sprawie opracowania ustawy w szkołach dla obcoplemieńców odrzucono między innemi wniosek posła Woronkowa co do wykładów w jęz. ukraińskim (małoruskim), język ten bowiem uznano jedynie za narzecze języka rosyjskiego.

— Ustąpienie posła Brodzkiego. Wybrany na posła w Odesie adwokat Brodzkij nie wytrzymał skierowanej przeciwko niemu naganki czarnosecinnej i złożył swój mandat, wbrew opinji partji k. d., do której należał i która jest niezmiernie niezadowolona z braku wytrwałości, wykazanego przez jej kandydata. Wobec tego w Odesie oczekiwane są nowe wybory.

— Z Prus. W dniu 3 stycznia w Berlinie, w domu związków zawodowych (Engel-Ufer 15), ma się zebrać doroczny zjazd partyjny socjal-demokracji Prus. Porządek dzienny zjazdu wyszczególnia następujące punkty: 1) Sprawozdanie wydziału; 2) Sprawozdanie frakcji s. d. sejmu pruskiego; 3) Kwestja prawa wyborczego w Prusach; 4) Administracja Prus; 5) Program komunalny dla Prus; 6) Różne wnioski. — Wnioski poszczególnych organizacji domagają się rozpoczęcia energicznej walki o zmianę ordynacji wyborczej. Jeden z berlińskich okręgów żąda postawienia na porządku dziennym następującego punktu: „polska organizacja partyjna i socjal-demokracja", z tym, żeby jako referent wyznaczony został jeden z polskich towarzyszy. Że sprawa organizacji wśród polskich robotników nabiera w Prusach coraz większego znaczenia, o tym świadczy także zakończony niedawno zjazd partyjny zachodnio-westfalski. Na zjeździe tym t. Wojciechowski wykazywał konieczność zajęcia się polskiemi robotnikami, których liczebność w zachodnim okręgu przemysłowym wynosi 250,000, i organizowania ich w odrębnych sekcjach. Uchwała zjazdu uznała konieczność zwrócenia jaknajbaczniejszej uwagi na tę sprawę.

— Ankieta. Zarząd lipskiego oddziału Związku przem. drzewnego w Niemczech urządził wśród swych członków ankietę, dotyczącą różnych kwestji, pomiędzy innemi czytelnictwa pism. Ogółem wpłynęło 4,772 odpowiedzi, z których wynika, że 3,329 związkowców (70,5%) są prenumeratorami gazety „Leipziger Volkszeitung" i innych partyjnych gazet, 42 (7,2%) prenumeruje pisma burżuazyjne i 1,068 (22,3%) nie prenumeruje żadnych gazet. Z odpowiedzi w kwestji przynależności do organizacji partyjnej wynika, że 39% mieszkańców należy do partji.

— Enrico Ferri ex-socjalistą. Znany działacz socjalistyczny włoski Enrico Ferri wystąpił z partji socjalistycznej. Jako długoletni poseł do parlamentu i naczelny redaktor organu partyjnego, opromieniony w dodatku sławą uczonego (F. jest słynnym kryminologiem, zwolennikiem szkoły Lombrosa), zajmował on wybitne stanowisko w partji wło-

skiej. Występując z początku jako skrajny marxista, stopniowo przechylał się na prawo, aż doszedł do obrony ministerjalizmu i kompromisu z monarchją. Należał do rozpowszechnionego we Włoszech typu „intellektualistów“ burżuazyjnych, którzy, pociągnięci ideą socjalistyczną, nie mogą długo wytrwać na klasowym stanowisku i często powracają na łono klasy, z której wyszli. F. mianowany został niedawno profesorem zwyczajnym Uniwersytetu rzymskiego.

— Zarząd Czytelni Wolskiej w Warszawie prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy:

„Zarząd „Czytelni Wolskiej“ (Chłodna 40) prosi czytelników, którzy przed 5-ma miesiącami wypożyczyli książki z naszej Czytelni, aby zechcieli zwrócić nam takowe w jak najkrótszym csasie, gdyż 144-ch takich zalegających czytelników posiada u siebie 242 tomy wartości około 300 rb.; o ile książki te nie zostaną zwrócone, będziemy zmuszeni je wykreślić z katalogów, a tym samym pozbawić innych czytelników możności czytania. Mamy nadzieję, że w imię dobra społecznego byli nasi czytelnicy zechcą uszanować własność publiczną i książki nam zwrócą, O uiszczenie należnej za ten czas opłaty już nie prosimy“.

Ruch kulturalny i oświatowy.

Z Polskiego Stowarzyszenia równouprawnienia kobiet.

Poniżej zamieszczamy sprawozdanie z działalności za ubiegłe półrocze „Polskiego Stowarzyszenia równouprawnienia kobiet polskich“, mającego siedzibę swą w Warszawie, nadesłane nam przez Zarząd pomienionego stowarzyszenia. Omówieniu polskich organizacji kobiecych poświęcimy w niedalekiej przyszłości osobny artykuł.

Po przeniesieniu się w sezonie powakacyjnym r. ub. do większego lokalu (Włodzimierska 11) rozwinęło P. Stow. równ. kobiet wytężoną działalność w kierunku szerzenia idei, w myśl ktorej zostało zawiązane, i uświadamiania kobiet co do prawno-społecznego stanowiska ich w chwili obecnej.

Oś główną zebrań członków stanowiły wykłady adw. przys. p. J, Nowodworskiego, polegające na systematycznym komentowaniu praw. obowiązujących u nas. Wykłady te odbywają się co poniedziałek wieczorem, budząc silne zainteresowanie słuchaczek i wywołując nieraz dłuższe rozprawy. Mówca zdołał już zapoznać obecnych z treścią artykułów wstępnych oraz pierwszych dwuch rozdziałów księgi I-ej kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego z r. 1825, zwracając szczególną uwagę na artykuły, dotyczące ograniczeń praw cywilnych kobiety.

Pozatym odbył się cykl odczytów z dziedziny ekonomji społecznej, wygłoszonych przez L. Krywickiego. Na temat „Z filozofji ekonomji“ mówił red. St. Kempner. Prowadzone są również wywiady, dotyczące pracy kobiet w różnych gałęziach. Wyniki ich zostaną z czasem podane do publicznej wiadomości. Obrady ekonomiczne prowadzi p. L. Koszutska, która podjęła uporządkowanie odpowiedzi na rozsyłane w ciągu dwuch lat ubiegłych pytajniki. Jeden z wieczorów poświęcony był rozprawom nad wywiadem Kongresu nieustającego dla spraw kobiecych w Paryżu w sprawie samorządu. Następne objęły sprawozdania z książki: „Kobieta a stan ekonomiczny“ Karoliny Perkins Gilton (wydawn. Bibl. dzieł wybor.) i z broszury St. Sempołowskiej „Dno nędzy“. Wygłoszony również został niezmiernie ciekawy źródłowo opracowany odczyt p. R. Centnerszwerowej „Kobieta jako inspektorka fabryczna“ Jeden z członków Stow., p. Kuźniewska, mówiła na temat „Jak szukać posady?“ Kronikę wszechświatowego ruchu kobiecego, opartą na wskazywaniu najwybitniejszych faktów i najdonioślejszych zdobyczy w tej dziedzinie, przedstawia co pewien czas systematycznie p. R. Lindenbergowa. Obradami wychowawczemi kieruje p. Kalkstein-Lewandowska, zapowiadając w najbliższym czasie referaty z dyskusją pań: Laskowiczówny i p. Zylberowej. Cykl odczytów z dziedziny pedagogiki podejmuje p. St. Karpowicz. Liczny zastęp słuchaczy zgromadziła prelekcja laureatki Akademji Medycznej w Paryżu, dr. M. Lipińskiej p. t. „Suggestja w wychowaniu“. Wielkim powodzeniem cieszył się dwugłos pp. adw. przys. M. Korenfelda i dra Janusza Korczaka na temat „Dzieci niczyje“.

Obrady prawno-ekonomiczne i społeczno wychowawcze nie wyczerpują prac Stowarzyszenia. Zwraca ono uwagę na twórczość literacką minionej i współczesnej doby, zwłaszcza na przejawy jej, dotyczące kobiety. W zakresie tym odbyły

się odczyty p. R. Lewinówny o typie nowej kobiety w bohaterce „Małżeństwa“ Sieroszewskiego, p. Zb. Brodzkiego „O twórczości Rygier-Nałkowskiej“, p. Wójcickiego „O Słowackim“, p. B. Leśmiana „O Bazylissie Teofanu“ Micińskiego. Prócz tego urządzono wieczór zbiorowy, poświęcony twórczości literackiej G. Zapolskiej. Wieczory, poświęcone rozprawom literackim, zamykają działalność Stowarzyszenia w tym kierunku.

Najważniejszym jego zadaniem jednak — poza wykładami prawa — są odczyty i pogadanki popularne, zgromadzające liczny zastęp słuchaczek, przeważnie pracownic igły, sklepowych, freblanek, służących i t. p. Odbywają się one co wtorek i piątek, obejmując dziedzinę przyrody (dr. Pawlikowski, dr. Stefanowska, dr. Marja Orsetti, pp. Kolendowska, Osiecka i inne), higjeny (dr. Chmielewska), zagadnień prawno-ekonomiczno-społecznych (St. Koszutski, L. Krzywicki), z ruchu kobiecego (C. Walewska), z literatury (L. Koszutska), z historji (Kalkstein-Lewandowska, N. Gąsiorowska), etyki (Jakób Glass, dr. Daszyńska-Golińska).

Stowarzyszenie popiera materjalnie i moralnie szkołę niedzielną dla pracownic C. Walewskiej, istniejącą od lat 4-ch; przesyła zasiłek kilku studentkom, przebywającym na uniwersytetach zagranicznych, udziela wskazówek osobom, pragnącym udać się na studja, wysyła członków swoich na prowincję z odczytami o ruchu kobiecym, prowadzi własne wydawnictwa. (Wyszły dotąd: L. Koszutskiej „Herezje w ruchu kobiecym“, E. Chwalewika „Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego“, St. Koszutskiego „Kobieta i polityka“, C. Walewskiej „Z dziejów krzywd kobiet“, K. Dunina „Prawa kobiet w najnowszym kodeksie szwajcarskim“).

Dla dostarczenia członkom swoim rozrywek urządza wieczory literacko-artystyczne, które zgromadzają również liczny zastęp stałych słuchaczy i słuchaczek odczytów popularnych.

Adam Mickiewicz.

Bardzo niedawno wszystkie gazety polskie były pełne opisów dziwnej uroczystości. W Konstantynopolu Komitet młodotureckiego stronnictwa „Jedność i postęp“ urządził wespół z polskiemi emigrantami obchód pamiątkowy na cześć polskiego poety, Adama Mickiewicza. Obchód ten zakończył się imponującą manifestacją. Ulicami stolicy tureckiej szedł pochód, na czele którego niesiono sztandary, a na nich Biały Orzeł polski bratał się z półksiężycem tureckim... Wokoło sztandarów zgrupowani byli dostojnicy tureccy i polscy wygnańcy... W ścianę domu, gdzie Mickiewicz umarł, wmurowano pamiątkową tablicę, a przy jej odsłonięciu przemawiali bohaterowie odrodzenia Turcji przez rewolucję, sławiąc wieszcza polskiego, którego ideały do całej należą ludzkości... Nienadługo przedtym znów we Francji, wśród radykałów francuskich, uczonych i literatów powstała myśl wystawienia w Paryżu pomnika Mickiewiczowi, na pamiątkę humanitarnej jego działalności ideowej. Niejednego zdziwiła zapewne tak rozgłośna sława poety, z którym zżyło się niemal od dzieciństwa, którego nazwisko dziś całemu bodaj narodowi znane i blizkie niezwykle.

Ot, w szkółce jeszcze podobał nam się sympatyczny wiersz Mickiewicza o dzieciach, co, tęskniąc do powrotu ojca, wyszły na jego spotkanie. Pomodliwszy się za szczęśliwy powrót taty, dzieci szły dalej drogą i ujrzały nadjeżdżającego oczekiwanego z tęsknotą gościa. Z radością rzuciły się ojca witać, aż tu nagle wypadli zbójcy. Już wszyscy mieli być ograbieni i pomordowani, gdy nadbiegł starszy zbójca i niespodzianie ocala wszystkich. Słyszał on pacierze dzieci za ojca, odczuł ich tęsknotę i miłość... Słuchał...

Ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława wypadła z ręki...
I ja mam żonę, a u mojej żony.
Jest synek taki maleńki...

Byliśmy starsi i znów często Mickiewicz był na ustach naszych... W chwilach wolnych od pracy, gdy kółko młodzieży zebrało się, marząc o lepszej przyszłości, snując na jej temat nieskończone rozmowy i tocząc spory, gdy urągano na ospałość ogółu, ciężkie warunki teraźniejszsgo świata, trud

ności w walce, napewno ktoś dla pokrzepienia serc deklamował:

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!..
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu!..
Choć droga stroma i ślizka.
Gwalt i słabość bronią wschodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością uczmy łamać się za młodu!..

I tak dalej i dalej... Nazwisko wieszcza naszego zawszeszło z nami; dobrześmy je poznali, zbliżyliśmy się z jego duchem, często jego słowami przemawiamy, jego myślą myślimy i tęsknimy jego tęsknotą... Poznajmyż i życie tego ducha nieśmiertelnego, co wciąż ze swym narodem przebywa i tak kochać się każe...

Adam Mickiewicz urodził się w wilję Bożego Narodzenia r. 1798 w zaścianku szlacheckim Zaosie pod Nowogródkiem, w ubogiej szlacheckiej rodzinie. W rodzinie Mickiewiczów dopiero ojciec Adama, Mikolaj, nabył jakiego takiego wykształcenia i będąc adwokatem osiedlił się w Nowogródku, gdzie też i spędził dzieciństwo wielki poeta. W Nowogrodku też w szkolach, utrzymywanych przez zakonników Dominikanów, Adam Mickiewicz odebrał pierwsze wykształcenie. Sucha nauka, wykładana przez surowych, oderwanych od życia a nie grzeszących wielkim wykształceniem mnichów, niezbyt zajmowała zdolnego i wrażliwego chłopca. Więcej też pracowal nad sobą, czytając wydostawane zewsząd książki, lub też całemi dniami biegał samotnie, po cudnej okolicy Nowogródka, zwiedzał stare zamczyska, okoliczne jeziora i lasy... Skończył wreszcie szkoły i w roku 1815 wstąpił na uniwersytet w Wilnie, najlepszą ówczesną wszechnicę polską.

Była to dawna akademja, założona jeszcze w XVI wieku przez jezuitów. Prowadzona nieudolnie i fałszywie przez swoich założycieli, upadła ona zupełnie i dopiero w końcu XVIII wieku, gdy polskie ministerjum oświaty ówczesne — Komisja Edukacyjna—reformowała szkoły w kierunku świeckim, Akademja Wileńska powoli zaczęła się podnosić. W 1803 roku, gdy już Litwa należała do Rosji, kuratorem okręgu wileń-

skiego został książe Adam Czartoryski, wielki patrjota polski i przyjaciel cesarza Aleksandra I. Dzięki swoim stosunkom Czartoryski sprawę oświaty na Litwie postawił bardzo wysoko, a przemianowawszy Akademję Wileńską na uniwersytet, w krótkim czasie uczynił go ogniskiem oświaty i nauki polskiej, skąd światło płynęło na wszystkie zabory *). Jako uczeni profesorowie uniwersytetu słynęli wówczas: Joachim Lelewel, późniejszy wódz demokracji polskiej, historyk jeden z najwybitniejszych, bracia Śniadeccy przyrodnik i chemik, ksiądz Jundziłł botanik, Gołuchowski — filozof, Leon Borowski — znawca literatury i wielu innych. Pod kierunkiem takiego doboru profesorów młodzież z zapałem brała się do pracy, a przytym zapalna, uczuciowa i patrjotyczna myślała i o tym, ażeby wyrobić ze siebie zastęp obywateli dzielnych, czynnych i zdolnych do odrodzenia narodowego.

Ten rozkwit wszechnicy wileńskiej przypadł na okres olbrzymiego przełomu duchowego w Europie całej Koniec XVIII i początek XIX stulecia była to epoka nawskroś rewolucyjna. Dawniej wszechwładna arystokracja stanowa, panująca we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, ustępuje miejsca nowym żywiołom społecznym. Rewolucja francuska obala wszechwładzę królewską, przywileje stanowe i na miejsce tego wszystkiego stawia hasła demokratyczne: panowanie woli ludu i prawa człowieka, równe dla wszystkich, Wszechwładza kościoła, zabójcza dla ducha ludzkiego, została obalona już dawniej, dzięki czemu zapanowało niebywałe ożywienie umysłowości ludzkiej w Europie całej. Duch ludzki, wyzwolony z kajdan, które go pętały w ciągu tylu wieków, wrzał, wzmógł się w potęgę i z całą mocą uderzał w resztki murów, co go od światła odgradzały. Cały potop nowych haseł, nowych idei we wszystkich dziedzinach życia rwał się na wolność, nieśli te idee ludzie o potężnych umysłach i sercach, skupiając powoli koło siebie całe zastępy zwolenników. Anglja, Niemcy i Francja są przedewszystkim terenem walki starego świata z młodym, starych zmurszałych idei z nowemi, którym panowania bronią i racji bytu nawet odmawiają...

---

*) W tym czasie do Rosji należały tylko ziemie litewskie i ruskie. Ziemie zaś polskie w 1795 roku zostały podzielone pomiędzy Prusami i Austrją. Prusacy i austrjacy energicznie giermanizowali swoje zabory, Rosja zaś, nie mając jeszcze wówczas sił do tego i chcąc sobie zjednać Polaków, narodowości polskiej nie prześladowała.

Młodzież wileńska z chciwością wchłaniała dochodzące z Zachodu nowe hasła i przejmowała się nowemi ideałami... Za przykładem młodzieży niemieckiej, która na krótko przedtym zawiązała cały szereg stowarzyszeń tajnych, w celu odrodzenia narodu, powstały podobne związki i w Wilnie. Jeden ze studentów, szlachetny i dzielny, Tomasz Zan utworzył stowarzyszenie Filomatów, co z grecka znaczy „Przyjaciół nauki". Stowarzyszenie to było jednym z wielu, jakie wówczas zawiązywano wszędzie. Po burzach rewolucyjnych zapanowała ciężka reakcja. Wszelką myśl wolną, wszelkie nowe idee prześladowano zajadle. Zwolennicy nowych haseł musieli uciec się do konspiracyjnych stowarzyszeń, często nawet zawiązywanych w bardzo niewinnych celach. Oprócz „Filomatów" w krótkim czasie powstali „Filareci" („Przyjaciele cnoty") i „Promieniści". Koła te i stowarzyszenia były nadzwyczaj popularne wśród młodzieży. Zorganizowane zaś były w ten sposób, że z jednych—o celach najogólniejszych, jako to wspólne rozrywki, nauka i t. d.—wybrani, którzy zdołali pozyskać zaufanie, wprowadzani byli do innych, bardziej tajnych i mających cele donioślejsze. Ogólny cel wszystkich tych stowarzyszeń był jeden — odrodzenie społeczeństwa rodzimego. W tym celu studenci zbierali się, tworzyli kółka samokształcenia, omawiali sprawy bieżące, rozwijali w sobie szlachetne uczucia, miłość ku uciskanemu przez szlachtę ludowi, pisali i odczytywali wzajemnie sobie wiersze, przestrzegali moralności w życiu i zobowiązywali się zawsze żyć zgodnie z ideałami młodości.

Ideały te Mickiewicz ujął w swych wierszach. Jeden z nich, „Pieśń Filaretów", ogólnie śpiewała młodzież:

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył,
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar według sił.
Bo gdzie się serca palą
Cyrklem—uniesień duch.
Dobro powszechne skalą
Jedność większa od dwuch.

J. Grabiec.

(Dalszy ciąg nastąpi).